

Polskojęzyczni szczekacze a wybory prezydenckie na Białorusi

24 stycznia 2025

Nie jestem psychologiem, przypuszczam jednak, że to zjawisko określa jakaś definicja. Chodzi o zachowanie polskojęzycznych polityków, aktywistów i dziennikarzy prowadzonych na smyczy przez zagranicznych graczy. Z pewnością zdają sobie oni sprawę z tego, że są jedynie miernymi pionkami, których nikt poważny nie szanuje. Swoją frustrację odreagowują więc na przykład na Białorusi.

Żeby odwrócić uwagę od własnej służalczości wobec obcych, pokazują palcem na wschodniego sąsiada i krzyczą, że nie ma tam niepodległości. Najnowszym przykładem jest zachowanie polskojęzycznych senatorów. W celu zagłuszenia własnego poddaństwa, 22 stycznia Senat RP podjął przez akklamację uchwałę „w sprawie nieuczciwych wyborów na Białorusi”. Uchwała dotyczy zaplanowanych na 26 stycznia wyborów prezydenckich.

Wybory co prawda nie odbyły się jeszcze, ale oni już wiedzą, że na pewno będą fałszowane. Skąd to wiedzą? Od swoich panów z zagranicy, których specjalizacją jest mieszanie w innych państwach. Swoją drogą, Aleksandr Łukaszenka nigdy nie wpuścił na Białoruś fundacji Georga Sorosa. Stąd potężna nagonka na białoruskiego przywódcę.

Na własne oczy

Powyższej wiedzy nie wyssałam sobie z palca. Przed laty, jeszcze jako studentka, z ciekawości i niejako w ramach infiltracji przeniknęłam do środowiska, którego zadaniem jest mieszanie w innych państwach. Wystarczyło, że zostałam uczestnikiem pewnego kursu oraz wolontariuszką pewnej

organizacji, aby rozeznaczyć, co kombinuje sprzedajne towarzystwo za forszę płynącą z Zachodu.

Przechodząc do konkretów, w 2006 roku byłam słuchaczem Akademii Młodych Dyplomatów, organizowanej przez Europejską Akademię Dyplomacji (wcześniej Stowarzyszenie Forum Młodych Dyplomatów) oraz Fundację im. Kazimierza Pułaskiego.

Według oficjalnej informacji AMD to „pogram niezależnej szkoły dyplomacji, prowadzonej przez organizację pozarządową dla kandydatów z różnych państw, chcących przygotować się do przyszłej pracy w służbie dyplomatycznej lub konsularnej”.

Od środka zobaczyłam, że z niezależnością nie ma to nic wspólnego, a zamiast uczyć prawdziwej dyplomacji – która oznacza „umiejętność zachowania się w trudnej sytuacji tak, aby nikogo nie urazić i osiągnąć zamierzony cel” – przeszkalano tam ludzi np. do obalania władzy u sąsiadów. Oczywiście robiono to dość subtelnie, np. pod przykrywką niewinnie brzmiącego wydarzenia, któremu miałam okazję przyjrzeć się nieco bliżej.

Będąc słuchaczem Akademii, zgłosiłam się jako wolontariuszka do pomocy przy obsłudze międzynarodowej konferencji „Warsaw Regional NGO's Congress on Civil Society Involvement in Building Democracy” (24-25 marca 2006 rok) organizowanej przy współpracy i pod auspicjami Rady Europy. Dzień wcześniej, 23 marca 2006 roku, FMD otrzymało status organizacji partnerskiej Rady Europy. Przypadek?

Nie sądzę, by był to zbieg okoliczności, że wydarzenie odbyło się tuż po wyborach prezydenckich na Białorusi, które oczywiście wygrał Aleksandr Łukaszenka. Warszawska konferencja miała najwyraźniej między innymi stanowić formę szczekaczki wymierzonej w białoruskiego przywódcę.

Organizatorzy ogłosili, że podczas kongresu „potępiono dyktaturę na Białorusi” oraz „wezvano rządy i społeczność międzynarodową do współpracy z siłami demokratycznymi na

Białorusi». Delegaci wzięli również udział w demonstracji zorganizowanej w Warszawie «mającej na celu wsparcie białoruskich sił demokratycznych” [czytaj: podzegli do zdrady i odpalenia kolorowej rewolucji].

Doświadczyłam właśnie déjà vu, gdyż przy okazji najnowszej uchwały Senatu RP, przeczytałam komunikat, z którego wynika, że senatorowie są otwarci na rozmowy z białoruskimi zdrajcami własnego kraju. Najwyraźniej tylko z takimi mogą znaleźć wspólny język. W uchwale ujęli to następująco: „Deklarujemy gotowość do współpracy z reprezentantami społeczeństwa obywatelskiego Białorusi, w szczególności z Radą Koordynacyjną do spraw Przekazania Władzy w Białorusi, którą traktujemy jako białoruski parlament na emigracji”.

Olać demokrację!

Osobiście nie jestem fanką demokracji, więc zawsze mnie dziwiło organizowanie wyborów wśród Białorusinów. Po co to komu? Przecież państwo białoruskie pod rządami Łukaszenki funkcjonuje nieźle i jest bardzo bezpieczne, co także widziałam na własne oczy.

Podobnie w tej kwestii myśli Janusz Korwin-Mikke, który na platformie „X” celnie podsumował białoruski spektakl z wyborami (pisownia własna): „[...] Prezydent Białorusi powiedział, że lepsza białoruska dyktatura, niż ukraińska d***kracja. Święta prawda! Tylko dlaczego WEkscelencja co kilka lat urządza wyborcze szopki, składając tym samym hołd bożkowi d***kracji i pozwalając wszelakim warchołom na prowadzenie »agitacji wyborczej« czyli anty-rządowej demagogii? Jak się powiedziało A, to trzeba powiedzieć B. Niech WEkscelencja odwoła wybory, ogłosi się dożywotnim Dyktatorem – a jeszcze lepiej: Regentem WX Białoruskiego. Dziedzicznego. I tak rosyjscy politolodzy uważają WEkscelencję za Litwiniuka, czyli przedstawiciela WX Litewskiego. I wtedy nikt nie będzie miał pretensji – gdyż z Prawdą ciężko się

walczy. I łatwiej będzie bronić się przed zakusami Rosji – bo kto się zgodzi przyłączyć Rosję do Wielkiego Księstwa? [...]”.

Tymczasem wybory na Białorusi odbędą już za kilka dni. Aleksandr Łukaszenka ponownie wygra w cuglach. Pewnie znowu znajdzie się jakaś część niezadowolonych Białorusinów, bo jeszcze się taki nie urodził, co by wszystkim dogodził. Na Zachodzie – chyba już tylko w Polsce będzie komuś się chciało – coś tam pokrzyczą o sfałszowaniu wyników (choć głosów nie liczyli) i na tym się skończy. Euromajdanu na Białorusi nie będzie (i chwała za to). I tak co pięć lat od przeszło trzech dekad.

To jest wewnętrzna sprawa Białorusinów, jak urządzają swoje państwo. Nam nic do tego! Pilnujmy porządku na własnym podwórku (a konkretnie, posprzątajmy nasz polski bajzel), zaś z sąsiadami układajmy się z myślą o obopólnych korzyściach.

Niestety przypuszczam, że władze III RP ponownie nie uznają wyborów na Białorusi i ponownie kompletnie nic w ten sposób nie osiągną. Prezydent Andrzej Duda znowu zachowa się jak cham i prostak, bo nie pogratuluje prezydentowi sąsiedniego kraju.

Swoją drogą, niedawno Duda znowu udowodnił, że nie ma pojęcia o zasadach dyplomacji. Nie stanął do wspólnego zdjęcia na szczycie klimatycznym w Azerbejdżanie, który zgromadził przywódców z wielu państw świata. Powód? Nie chciał być na fotografii z Łukaszenką.

Zdumiewające, że prezydentowi Polski przeszkadza dyktator zza miedzy, który wsadził za kratki towarzystwo podżegające do obalenia władzy. Tymczasem nie przeszkadza mu przywódca państwa okupującego Palestynę, który jest odpowiedzialny za zamordowanie kilkudziesięciu tysięcy niewinnych mieszkańców Strefy Gazy.

Andrzej Duda nie chce podać ręki prezydentowi sąsiedniej Białorusi, który nieprzerwanie wyraża gotowość do wznowienia dialogu z Polską (co byłoby z korzyścią dla Polski).

Jednocześnie ten sam Andrzej Duda publicznie zadeklarował parasol ochronny dla premiera Izraela Binjamina Netanjahu, który jest ścigany za zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciwko ludzkości.

Czy potrzeba bardziej dobitnych dowodów na to, że Polską nie rządzą Polacy?

Autorstwo: Agnieszka Piwar

Źródło: Piwar.info